Cena N-ru 0.75 złp.
Złoty równy frankowi złotemu według kursu urzędowego w dniu wysyłki należności.

PRZEŁOM

PRZEDTEM
PRZEGLĄD JUDAISTYCZNY
ORGAN POŚWIĘCONY ODKRYWANIU ŹRÓDEŁ ODRODZENIA I POTĘGI POLSKI

Redaktor i wydawca: Stanisław Kobylinski.

Redakcja i administracja: Poznań, ul. Staszica 17. I p.
Konto czekowe na nazwisko redaktora: P. K. O. Poznań Nr. 204935.

Nr. 4 (10) **1924** **Marzec.**

Od Redakcji.

Dziękując z głębi serca za nadsyłane wyrazy uznania i poparcie materjalne wydawnictwa nie mogę ukrywać, że pismo nie zdoła utrwalić swego bytu, dopóki ogół czytelników praktykować będzie zasadę — jeden płaci za dziesięciu, za to czterdziestu nie płaci nic. Kontynuowanie wydawnictwa wymaga w tych warunkach maximum samozaparcia, a każde napięcie ma w samem sobie granicę swego trwania. Nie potrzebuję bodaj podkreślać, że traktuję pismo jako przedsięwzięcie ideowe. Pieniądz jest jedynie środkiem. Pracowałbym najchętniej i rozsyłałbym pismo zadarmo, gdyby to było możliwe. Wbrew zasadzie handlowej dostarczam pismo, zanim uzyskam zapłatę. To co czynię, czynię z rozmysłem. Chodzi mi ni mniej ani więcej, jeno o wywołanie przewrotu w umysłach, o przebicie się poprzez skorupę błota materjalistycznego, które nas zalewa, do najgłębszych pokładów duszy polskiej — do polskiej szlachetności, do polskiej dumy, do tego niewygasającego ognia wewnętrznego bezinteresowności, umiłowania Sprawy dla niej samej i do tej wytryskującej z wolnej a nieprzymuszonej woli gotowości stałego wysiłku. Dla siebie proszę o cierpliwość i wyrozumiałość. Pismo nie jest jeszcze tem, czem być powinno. Warunki pracy są zbyt ciężkie. Może Bóg pozwoli a zacni rodacy dopomogą, że dokopię się fundamentów naszej niepodległości duchowej. Na razie przyjmować mogę tylko miesięczny abonament „Przełomu". Ulegając życzeniom licznych zwolenników pisma „Przełom" tłoczony będzie nadal większemi czcionkami. Obawiam się, czy nie będę musiał zmniejszyć objętości pisma.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Sytuacja międzynarodowa.

Jednym z głównych czynników kryzysu europejskiego, który doprowadził do wybuchu wojny było spółzawodnictwo brytyjsko-niemieckie oparte na rozwoju wielkiego przemysłu w W. Brytanji i w Niemczech.

Związek polityki przemysłowej z polityką ludnościową był i tu i tam jeden i ten sam: chodziło obu państwom o wytwórczość przekraczającą pojemność rynku wewnętrznego, obliczoną na wywóz, celem utrzymania na miejscu możliwie znacznego przyrostu swej ludności, celem rozrostu ludnościowego. Oba kraje musiały szukać dla siebie rynków zewnętrznych. Oba kraje rozwijały swoją flotę handlową w celach przewozowych i flotę wojenną w celach zarówno obronnych, jak i zaczepnych. Polityka przemysłowa wielko kapitalistyczna znalazła swój wyraz ostateczny w imperjaliźmie, dążeniu do opanowywania coraz to nowych terenów zaludnionych, stanowiących ujście dla przemysłu.

Póki pojemność rynków zewnętrznych mogła pochłaniać względnie łatwo produkcję obu krajów, spółzawodnictwo nie naruszało jeszcze istniejących między nimi stosunków równowagi. Skoro tylko pojemność rynków zewnętrznych okazała się zbyt ciasną z powodu nasycenia rynków, skoro tańszy i niejednokrotnie gorszy wyrób niemiecki zaczął wypierać droższy, chociaż zwykle lepszy, wytwór angielski, równowaga zachwiała się i runęła. Żaden z obu krajów nie chciał udusić się w nadmiarze swych wytworów przeznaczonych na zbyt. Stąd wojna, która miała rozstrzygnąć, czy Anglicy, czy Niemcy panować będą nad Europą, a z czasem nad światem.

Niemcy przegrały wojnę. A jednak wynik wojny nie przyniósł W. Brytanji dotychczas zwycięstwa, a nawet widoków zwycięstwa w dziedzinie gospodarczej. — Czemu? Pakt anglożydowski zawarty w r. 1917, którego wyrazem jest deklaracja Balfour'a z 2. XI. 1917 nie pozwolił Sprzymierzonym dokończyć wojny i podyktować Niemcom pokoju w Berlinie, a pod pozorem uprzywilejowania W. Brytanji, zapewnienia jej stanowiska arbitra, uzależnił, wprost spętał jej politykę zagraniczną i wewnętrzną.

Dzięki jednostronności i nieustępliwości wobec Francji, a w gruncie zapewne uzależnieniu brytyjskich negocjatorów Traktatu wersalskiego, którym nie umieli przeciwstawić się reprezentanci Francji, żydzi Tardieu i Klotz, powstała kwestja odszkodowań, która niespostrzeżenie, a przecież skutecznie i stale rewolucjonizować zaczęła państwa zachodnie.

Pozbawiona spłat odszkodowań, zmuszona do odbudowywania zniszczonych dzielnic, wypłat pensyj inwalidzkich i wdowich, Francja licząc na wykonanie Traktatu i zwrot wykładanych sum od dłużnika niemieckiego zaprowadziła dwa budżety i pokrywała budżet nadzwyczajny wydatków do zwrotu (dépenses recouvrables) pożyczkami wewnętrznemi. Deficyt budżetowy wyzyskiwany przez ogniska spekulacji miedzynarodowej wywoływał powolną, lecz stałą deprecjację franka francuskiego.

W Niemczech tymczasem zastosowano drukowanie pieniądza bez pokrycia celem wywołania bankructwa skarbu i uchylenia się od spłat odszkodowań. Polityka inflacyjna umożliwiła jednocześnie przemysłowi niemieckiemu istną inwazję rynków brytyjskich przyczyniając się do tem silniejszego podkopywania przemysłu angielskiego, ponieważ brytyjska polityka skarbowa poszła zaraz po wojnie w kierunku wprost przeciwnym — podnoszenia funta sterlingów do parytetu złota. Koszty produkcji były tedy znacznie wyższe w W. Brytanji, niż na kontynencie, i po krótkiem okresie nasycenia głodu powojennego W. Brytanja zaczęła się znowu dusić w nadmiarze wytworów, których nie ma komu sprzedawać, gdyż są za drogie wskutek deprecjacji walut całego szeregu krajów europejskich. Kryzys przemysłowy to bezrobocie.

Może zatem nie bez słuszności pisałem jeszcze w r. 1921 w korespondencji „Mandat palestyński" do „Gazety Warszawskiej" (N. 151 z 5 czerwca.)

„Sztucznemu podniesieniu kursu funta sterlingów towarzyszy celem kompensaty sztuczne obniżenie innych walut, które barykaduje rynki przemysłowi angielskiemu. Zaś jednoczesne sztuczne obniżenie waluty niemieckiej uniemożliwia przemysłowi angielskiemu spółzawodnictwo z przemysłem niemieckim czyli zabija przemysł angielski, a rozwija przemysł niemiecki. Ruina przemysłu angielskiego to rewolucja. Bez wywozu Angja nie jest w stanie wyżywić nawet połowy swej ludności, a emigracja dwudziestu paru miljonów ludzi nie odbywa się z dnia na dzień".

I może nie bez słuszności łączyłem w Nr. 1 „Przeglądu judaistycznego", maj 1922, zjawiska powyższe z rewolucją bolszewicką w Rosji.

„W krajach zachodnich — pisałem — gdzie cywilizowane społeczeństwa są zbyt odporne, aby pójść za przykładem Rosji, wytężonej bezpośredniej propagandzie wywrotowej od dołu towarzyszy od góry akcja pośrednia giełdy międzynarodowej, której celem wydaje się pozbawienie pieniądza wartości. Otóż każdy ustrój narodowy jest zróżnicowany, to zn. opiera się na podziale pracy. Tam gdzie wszyscy wzajemnie na siebie pracują wymiana usług jest koniecznym warunkiem zaspokojenia potrzeb. A jakaż jest wymiana bez pieniądza? Zniszczcie podział pracy i pieniądz okaże się zbyteczny, zniszczcie pieniądz a zachowanie podziału pracy okaże się niemożliwem. Rewolucja bolszewicka obrała pierwszą metodę tępiąc inteligencję, niszcząc warsztaty produkcji. Giełda międzynarodowa pracowałaby drugą metodą".

Proszę mi wybaczyć te przytoczenia. Swego czasu jednak ten i ów specjalista kiwał głową zapytując, na czem opieram moje przypuszczenie, że giełda międzynarodowa dąży do pozbawienia pieniądza wartości. Opierałem je wyłącznie na tem, com na własne oczy oglądał, na tem, com przeczytał, na tem, com przemyślał. Zawalanie się waluty rosyjskiej, austrjackiej, niemieckiej, kryzys walutowy w państwach nowopowstałych i przebudowanych, w Polsce, Rumunji, Czechosłowacji, Jugosławji, Węgrzech, Bułgarji, obniżenie lira włoskiego, franka francuskiego i belgijskiego, — wszystko to przedstawiało mi się nietylko jako naturalne zjawisko zubożenia wskutek wojny, lecz jako przyśpieszanie i potęgowanie od zewnątrz pewnego procesu przygotowanego przez te same wpływy podziemne od wewnątrz.

Dzisiaj zaczyna się już o tem pisać otwarcie. Moskiewskie „Życie ekonomiczne" (ekonomiczeskaja żyzń) z 14 lutego r. b. przyznało jako tą właściwie rolę odegrał rubel sowiecki: **„Rubel sowiecki** — pisało — **był wiernem narzędziem polityki klasowej, którą prowadził proletarjat. Dzięki rublowi sowieckiemu bogactwo nagromadzone przez burżuazję zostało w znacznej mierze zniszczone".** Nawet największy wielbiciel proletarjatu przyzna, że pomysł takiej polityki wylągł się nie z mózgu dziecka — proletarjatu, lecz żywiołu bardziej doświadczonego w sprawach pieniężnych i kierującego z ukrycia proletarjatem. Wyznanie powyższe jest bezcenne. Można je zastosować niemal słowo w słowo do każdego innego terenu europejskiego dotkniętego kryzysem pieniężnym. Ani Rosja ani Niemcy nie wyszły dotychczas z bagna. Obecna manipulacja walutowa finansjery niemieckiej, pisał w „The Morning Post" z 10 stycznia prof. Sarolea, jest ścisłym odpowiednikiem manipulacji walutowej rozpoczętej zeszłej wiosny w Moskwie. Rentenmark jest bliźniakiem czerwońca. Pomysł pochodzi od tych samych ludzi. Rentenmark i czerwoniec zawdzięczają powstanie swoje płodnemu mózgowi tow. Scheinmann'a, który przez 3 miesiące w stolicy sowieckiej tłumaczył prof. Sarolea, w jaki to cudowny sposób system pracuje. Stosunek do funta sterlingów jest niemal ten sam w obu wypadkach. W Moskwie prof. S. otrzymał 19 szylingów za 1 czerwoniec, w Lipsku 18 szylingów i 1 pensa za 20 złoto-papierowych marek. Historja czerwońca i Rentenmark zasługiwałaby na dociekania szczegółowe, ale nawet najbardziej powierzchowne zbadanie alchemji rosyjsko-pruskiej narzuca według prof. S. dwa wnioski oczywiste: 1) dowodzi wzmagającej się solidarności między Rosją a Niemcami, 2) dowodzi, że mała grupa bankierów rosyjsko-niemiecko-żydowskich jest w stanie

kontrolować dowoli finanse i mieć wpływ na tysiące miljonów istnień ludzkich.

To też londyński „Financial Times" zapytywał: „Obecnie kiedy rubel sowiecki oddawszy swoje usługi skonał, rząd rosyjski zamierza osiągnąć u nas obfite kredyty w ciągu przyszłej konferencji anglo-rosyjskiej. Czy nie jest możliwe, o ile nie prawdopodobne, znaleźć w przyszłości jakiś analogiczny instrument, aby Republika sowiecka uniknęła konieczności zwrotu długu?" Odpowiadał na to „Le Temps" paryski (27 II 1924). „Instrument taki już jest wynaleziony. Kiedy sowiety moskiewskie i przemysłowcy niemieccy napożyczają w Londynie we funtach sterlingów, interesem ich oczywistym będzie obniżyć kurs funta sterlingów. Za kampanją przeciw frankowi francuskiemu i belgijskiemu przyjdzie wcześniej czy później kampanja przeciw funtowi sterlingów".

Solidarność interesów anglo-francuskich jest rozumiana przynajmniej przez pewne odłamy opinji brytyjskiej. Powstało i działa w Anglji towarzystwo „Les Amis de la France", którego prezydentem jest marszałek Douglas Haig, b. wódz armji brytyjskiej we Francji, a wice-prezydentem znakomity pisarz Rudyard Kipling. Trudno byłoby tłumaczyć sobie ujemnie uzyskanie przez Francję 100 miljonów dolarów pożyczki w Stanach Zjednoczonych przy udziale finansistów angielskich. Chodzi o to, który kierunek w Anglji weźmie ostatecznie górę.

Ogłoszona przez rząd francuski „Żółta Księga" demonstruje ad oculos trudność uzgodnienia stanowiska Francji i W. Brytanji. Francja widzi w Europie opartej na Traktacie Wersalskim układ stały, W. Brytanja — prowizorjum. Wszak minister spraw wewn. p. Henderson wypowiadał się niedawno za rewizją Traktatu wersalskiego. Francja domaga się zabezpieczenia ze strony Niemiec nad Renem i żąda rękojmi zarówno przed atakiem Niemiec od zachodu jak od wschodu. Celem jest sparaliżowanie planów odwetu. W. Brytanja gotowa jest może do pewnych ustępstw nad Renem. Francja proponuje skombinowanie spółzawodnictwa przemysłowego W. Brytanji i Niemiec z kwestją odszkodowań. Chodziłoby o wytworzenie takich obciążeń dla przemysłu niemieckiego, któreby umożliwiały Niemcom dzieło odbudowy finansowej, któreby równocześnie nie pozwalały Niemcom sprzedawać taniej, aniżeli to czynić może przemysł brytyjski. Chodziłoby o przekształcenie wierzytelności francuskich na pożyczkę międzynarodową, tę zaś z koleji na wewnętrzną pożyczkę niemiecką. W. Brytanja waha się.

Międzysojusznicze komisje rzeczoznawców finansów niemieckich przygotowywują raporty, komisja odszkodowań przedłoży je ze swemi propozycjami rządom sprzymierzonym, stoi-

my więc zapewne w przededniu decydujących rokowań. Ten moment przełomowy zbiega się z możliwością przeobrażeń wewnętrznych na tle nowych wyborów. W Niemczech przewidują powszechnie wzmocnienie nacjonalizmu i komunizmu kosztem stronnictw pośrednich, głównie socjaldemokracji. Tak wypadł szereg wyborów lokalnych. Nacjonaliści zdobędą zdaje się w legalnej walce władzę, której nie mogli zdobyć w drodze „putsch'ów". We Włoszech wybrany zostanie pierwszy parlament na podstawie faszystowskiej ordynacji wyborczej zapewniającej dwie trzecie miejsc liście zwycięskiej, We Francji po przezwyciężeniu obstrukcji w Izbie i Senacie w sprawie pełnomocnictw finansowych p. Poincaré zdoła chyba przeprowadzić swoją większość umiarkowaną pod hasłem „ani reakcja ani rewolucja". Upadek i powrót do władzy gabinetu belgijskiego p. Theunisa, jakkolwiek z p. Hymans'em w miejsce p. Jaspar'a na stanowisku min. spraw zagran. wskazuje, że walka jest nieustanna.

Lord Birkenhead przemawiając niedawno publicznie oświadczył: zbliżamy się do najpoważniejszego okresu politycznego naszej historji. — Czy W. Brytanja pójdzie z Francją, czy też z Niemcami i Sowietami — to zdecyduje o losach całej Europy, o wolności świata chrześcijańskiego.

O udział w zapisach na akcje Banku Polskiego.

PAT przysyła nam z prośbą o umieszczenie kolosalnej długości artykuły propagandowe w sprawie zapisywania się na akcje Banku Emisyjnego. Nie rozporządzając takiemi środkami jak PAT powiemy krótko: 1) Kto nie ma sam do siebie zaufania, ten nie może żądać, aby obcy okazywali mu zaufanie; 2) Polska uzyskała pożyczkę włoską, a więc obcy okazują nam zaufanie, byłoby rzeczą niegodną mieć do siebie mniej zaufania, niż obcy.

Wyjaśnienie.

Doszło do mojej wiadomości, że oświadczenie moje w sprawie zaprzestania spółpracy w „Kurjerze Pozn." wywołało pogłoski przypisujące mi intencje, które były, są i będą mi na zawsze obce. Nadużycie trybuny publicystycznej dla celów osobistych uważam za czyn niegodny chrześcijanina i pisarza. Dowody wierności tej zasadzie, dowody panowania nad swojem „ja" złożyłem już niejednokrotnie, m. i. w przykrej dla mnie polemi-

ce z p. St. Pieńkowskim, w której zachowanie równowagi nie było tak łatwe gdyż p. P. przekroczył niewątpliwie granice dozwolone, do czego sam się zresztą potem przyznał w art. pt. Skrucha polemisty. (Gazeta Warszawska N. 271 r. 1923.)

Celem wystąpienia mego było zwrócić uwagę społeczeństwa, a zwłaszcza sfer kierowniczych Związku ludowo-narodowego na stosunki panujące w niektórych organach prasy narodowej. Bez ujawnienia niedomagania uzdrowienie jest niemożliwością. Są ludzie, którzy na wszystkie zdarzenia mają w zanadrzu jedną formułkę: a więc w danym wypadku chodziło by o moją urażoną próżność. Znajduję, że nie jestem bardziej próżny od moich rodaków, posiadam nawet spory zapas pokory. Ale człowiek nie szanujący samego siebie nie może prawdziwie szanować innych i na odwrót. Otóż prawdą jest, iż nie pozwalam nikomu sobą poniewierać. Próbowałem, niestety, zdaje się bezskutecznie uprzytomnić kierownikom „Kurjera Pozn." na czem polega różnica między gryzipiórkiem a publicystą — na tem, że pierwszy pisze wszystko, za co mu tylko zapłacą, a drugi pisze jedynie to, co uważa za swój obowiązek wobec Boga i Ojczyzny, chociaż by mu za to płacili nędznie albo wcale płacić nie chcieli.

Rozumiem doskonale, że nieraz trzeba odroczyć albo wstrzymać całkowicie ogłoszenie jakiegoś artykułu, ale o tem rozstrzygać muszą wyłącznie względy rzeczowe, poważne argumenty, przynajmniej w piśmie, które chce być organem odłamu opinji patryjotycznej. Bądź co bądź rzecz znamienna, że dopóki p. St. Kozicki miał głos w „Kurjerze Pozn." ani jeden z moich artykułów nie był odrzucony, choć usiłowań po temu nie brakło, Ogłosiłem umyślnie odrzucone artykuły w „Przełomie', — może ktokolwiek wskazać zdoła, czy i jakie zawierają herezje. Tego co mnie powiedziano nie powtarzam ze spółczucia. Ale nie koniec na tem. P. naczelny redaktor przyjmuje artykuł, p. dyrektor wydawnictwa odrzuca go, p. naczelny redaktor zapewnia, że artykuł jest złożony i z zastrzeżeniami redakcji będzie ogłoszony, p. sekretarz redakcji, poparty przez p. dyrektora wydawnictwa twierdzi, że artykuł jest złożony, lecz został wycofany. Co to znaczy? Kto jest właściwie odpowiedzialny za kierunek pisma? P. dyrektor wydawnictwa ma poważny udział w kapitale akcyjnym i reprezentuje stronę handlową. Czy jest zgodne z interesami politycznemi stronnictwa, a tem bardziej Narodu, aby reprezentant pieniądza kontrolował w ten sposób myśl polityczną? Jakież są gwarancje, że kontrola ta nie odbywa się kosztem interesów politycznych, skoro autonomja, którą winna zawsze uzupełniać hierarchja wyradza się w istne samowładztwo pieniądza pozbawione kompetencji?

Inna formułka wyjaśniająca motywy mego wystąpienia: miałbym się mścić za pozbawienie pracy i zarobku. Jakkolwiek boleśnie dotknięty zostałem, bardziej jeszcze moralnie, niż materjalnie, to jednak umiem, jak sądzę, rozpatrywać swój wypadek pod kątem widzenia nie indywidualnym, lecz zbiorowym. Zwracam uwagę, że z jednej strony proponowano mi przejście na „wierszowe" ponieważ miało to być korzystniejsze dla mnie, że z drugiej strony motywowano tę propozycję potrzebą oszczędności i niedostateczną wydajnością mojej pracy. Ale ilekroć uskarżałem się, że artykuły moje, których daję rzekomo za mało, leżą dniami, ba tygodniami, odpowiadano mi, że jest nadmiar materjału i brak miejsca. Sama forma wypowiedzenia mi pracy razi brakiem szczerości i szacunku. Już po dziesięciu dniach mojej spółpracy (zacząłem 15. XI. 1922) wiedziałem, że miejsca w „Kurjerze Pozn." nie zagrzeję. Chodziło mi o rzucanie nasion, więc trwałem. Ale położenie moje było coraz cięższe, wystąpienie stawało się coraz bardziej nieuniknione. Zerwać z „Kurjerem Pozn." zamierzałem w Nr. 1 „Przełomu", gdzie ogłosiłem szereg odrzuconych artykułów. Powstrzymał mnie jedynie wzgląd na ówczesne położenie: kiedy szalał atak przeciw rządowi prawicowo-centrowemu, tłumaczonoby sobie krok mój jak najbardziej fałszywie. Nr. 2 "Przełomu" przygotowywałem podczas świąt Bożego Narodzenia, znowu chwila wysoce nieodpowiednia do bojowania, chwila uroczysta, tradycyjnie pokojowa. Dlatego dopiero Nr. 3 „Przełomu" mógł przynieść oświadczenie moje.

Nie, nie chodziło mi o poszukiwanie doznanej krzywdy. Przyświecała mi myśl inna. Rozumowałem tak: Jestem człowiekiem w służbie Idei. Dzięki temu jestem bojkotowany, osaczony, mam niezmiernie utrudnioną walkę o byt. Tej samej idei służy „Kurjer Pozn."

I ten to „Kurjer Pozn." tak mi ułatwia pracę, tak załatwia się z żołnierzem z pod tej samej chorągwi? Czemże jest Polak dla Polaka? Czy tych walczących jest u nas tak wielu? Czy takie postępowanie budzić ma śród innych zachętę do walki? Czy gdyby społeczeństwo nie okazało mi zaufania, odmówiło poparcia, czy „Przełom" nie runąłby, aby się już więcej nie podnieść? A przecież pismo jest podobno pożyteczne. Legalnie „Kurjer Pozn." jest w porządku, ale moralnie? Ten społeczny punkt widzenia był dla mnie miarodajny.

Położenie moje w „Kurjerze Pozn." było dlatego nieznośne, że p. dyrektor wydawnictwa, który mi wypłacał honorarja, wyobrażał sobie, że podlegam jego kompetencji nawet w dziedzinie publicystycznej. Dowiedziałem się raz, że jacyś poważni antysemici mają poważne wątpliwości, czy ja znam

kwestję żydowską. Nie mogłem dowiedzieć się, co to były za autorytety. Napróżno usiłowałem przekonać p. dyrektora wydawnictwa, że wychwalany w „Kurjerze" bojkot żydów i „szabesgojów" ani ich grzeje, ani ziębi, bowiem, nie mówiąc o innych rzeczach, bez systemu i metod rozpoznawania żydów i „szabesgojów", czyli bez organizacji bojkot jest nierealny i nie da się konsekwetnie przeprowadzić. Napróżno wskazywałem jeszcze w styczniu r. 1923, że lewicowy warszawski „Przegląd Wieczorny" zarzuca „Kurjerowi Pozn." umieszczanie ogłoszeń żydowskich i że „Kurjer Pozn." ogłaszając, iż „żydzi chcieliby, lecz nie mogą ogłaszać się w „Kurjerze", znajduje się, chcąc się bronić, w trudniejszem położeniu, aniżeli pismo, przyjmujące wszelkie ogłoszenia bez odróżniań, daje bowiem społeczeństwu zobowiązanie, którego nie może ściśle dotrzymywać bez zastosowania specjalnych środków ochronnych.

Jakież są skutki tego lekceważenia kompetencji? W nr. 183 „Kurjera Pozn." w artykule „Nic od żyda!" czytamy ostrzeżenie przed żydowską herbatą. Wymienione są dwie firmy polskie i chrześcijańskie: Krajowa Hurtownia Herbaty, dawniej Tow. Szumilin i Sp. Akc. oraz Warsz. Tow. Handlu Herbatą A. Dlugołęcki i Wrześniewski. Poza tem wyliczony długi szereg firm żydowskich, śród nich figurują pod liczbą: „10. W. Wysocki — żydzi, dawniej w Moskwie, obecnie w Londynie i Gdańsku, mając polskie brzmienie nazwiska, uważani przez wielu za Polaków"; pod liczbą: „11. Perłow i Synowie — dawniej w Moskwie, pakują herbatę w Gdańsku i przywożą do Polski. Kto właścicielem niewiadomo, lecz niewątpliwie żyd tam obok Moskala interes prowadzi". W „Kurj. Pozn." z dn. 19 grudnia 1923 r. znajdujemy ogłoszenie następujące: „Żądajcie wszędzie herbatę najlepszą w smaku powszechnie znanej w Polsce przedwojennej firmy T-wo Handlu Herbatą Bazyli Perłow i S-wie, założonej w 1737 r. Oddział w Warszawie, Marszałkowska 52. Tel. 18-50. Poszukiwani są energiczni agenci dobrze wprowadzeni w branży kolonjalnej". W „Kurjerze Pozn." z dn. 17 lutego 1924 r. czytamy ogłoszenie następujące: „Znana przedwojennej dobroci herbata W. Wysocki i S-ka dawniej Moskwa. Żądać wszędzie. Sprzedaż hurtowa Wł. Przywarski, Bydgoszcz, ul. Ig. Paderewskiego 38".

Do czegoż to nas ma doprowadzić? Nikt nie jest sędzią we własnej sprawie, więc i ja nim nie jestem. Niech sz. czytelnik poinformuje się gruntownie i rozstrzygnie, czy bojowanie moje z „Kurjerem Pozn." było sprawą osobistą i czy przełamanie milczenia zostało podyktowane pobudkami osobistemi. Ze spokojnem sumieniem oczekuję wyroku.

Mowa Mussolini'ego.

21 stycznia rb. odbyło się w palazzo di Venezia w Rzymie walne zgromadzenie partji narodowej faszystów. Brało w niem udział 7 ministrów, 10 podsekretarzy stanu, 22 senatorów, 50 deputowanych, 78 przewodniczących deputacyj i rad prowincjonalnych, 113 merów, 120 redaktorów gazet i przedstawicieli korporacyj, kooperatyw, rad technicznych i milicji narodowej.

Mussolini wypowiedział w przemówieniu swojem niejedną uwagę, która odbije się echem i poza granicami Włoch. W kilku słowach zatem warto poruszyć niektóre ustępy mowy.

Kierownik polityki włoskiej zastrzegł się energicznie przeciw jakimkolwiek prawom nabytym na mocy starszeństwa czyli dawności należenia do partji i odrzucił kategorycznie przeciwstawienie mussolinizmu faszyzmowi. Mussolinizm — wyrzekł ironicznie naczelnik rządu włoskiego — miałby być dla niektórych rodzajem pasportu, umożliwiającym naprzód zwalczanie faszyzmu, a potem zwalczanie osoby Mussolini'ego. **Mając doświadczenie polityczne nie ufam tym mussolinistom i oświadczam, że najbardziej zdecydowanym antymussolinistą jestem ja sam.**

Wielkie słowa wielkiego człowieka. I u nas zmiana stosunków rozpocznie się dopiero od tego przewrotu umysłowego, kiedy najzdolniejsi nawet kierownicy stronnictw przestaną uważać samych siebie za wcielenie doskonałości, zaczną dawać posłuch ludziom ceniącym swoją niezależność i zaczną traktować nieufnie swoich największych zwolenników i wielbicieli. Przedmiotem kultu bałwochwalczego są... bałwany. Oby ta prawda przyjęła się w Polsce. Ona nas uzdrowi.

W sprawie taktyki wyborczej — oświadczył Mussolini — faszyzm zwalczać będzie wszystkie partje wywrotowe. Wszelka propozycja sprzymierzenia się z innemi partjami zostaje przez Mussoliniego odrzucona. Popolari, socjalni demokraci i liberałowie stanowią organizacje składające się z żywiołów i chętnych i wrogich faszyzmowi. Są one dzisiaj wewnętrznie podzielone. Nie jesteśmy w stanie dociec, czy prawdziwymi socjalnymi demokratami, czy autentycznymi liberałami są ci, którzy nam sprzyjają, czy też ci, którzy nas podkopywują. Natomiast **faszyzm zamierza umieścić na swych listach wyborczych ludzi wszystkich partyj, którzy dali się poznać bądź postępowaniem swojem w czasach interwencji we wojnie światowej i po wojnie światowej, bądź dzięki wybitnym kwalifikacjom technicznym, naukowym i byliby w stanie oddawać pożyteczne usługi narodowi włoskiemu.**

Znowu oświadczenie, które zastosowane na naszym terenie stałoby się punktem wyjścia prawdziwej reformy ustroju politycznego. Scalenie i porozumienie się kierowniczych grup polskich na gruncie państwowości polskiej musiałoby doprowadzić do takiego przekształcenia naszych instytucyj politycznych, aby pomiędzy czynnikami władz prawodawczej, wykonawczej i sądowej zachodził stosunek równowagi, nie zaś, jak jest dzisiaj, monstrualnej przewagi Izby posłów, panującej nad rządem i nie wahającej się nawet wstrzymywać wykonanie wyroków sądowych (wymiana obywateli z Sowietami). Wszelki monopol jest niebezpieczny dla tych, którzy od niego zależą. Mniejsza z tem, czy monopol władzy posiada monarcha absolutny, czy demokratyczna izba posłów. We wszystkich urządzeniach ludzkich należy się liczyć z niedoskonałością natury ludzkiej. Nasi suwereni są też tylko ludźmi. Zbyt wielki zakres władzy psuje ludzi.

W Europie jeszcze parlamentarnej — powiedział słusznie Mussolini — wybory włoskie śledzone będą z natężoną uwagą, ponieważ **faszyzm będąc zjawiskiem czysto włoskiem, przybiera kształt doświadczenia światowego.** Faszyzm oznacza przedewszystkiem negację ideologji socjalistycznej. Ostatnie czasy znamionują bankructwo socjalizmu. Rosja sowiecka wraca do kapitalizmu, w Niemczech wysiłki lewicy zawodzą, we Francji walka frakcyj syndykalistycznych i politycznych przekroczyła punkt krytyczny, w Anglji przyjście do rządu partji pracy nie urzeczywistni socjalizmu. **Faszyzm jako słup ognia przyciąga spojrzenia wszystkich narodów, a zwłaszcza tych, które cierpią od tego zła, od którego i myśmy cierpieli, a które przezwyciężyliśmy.**

Tutaj jedno nasze zastrzeżenie. Jeżeli faszyzm oznaczać ma przedewszystkiem negację ideologji socjalistycznej, to rola jego nie mogłaby być trwała. Faszyzm w pierwszej swojej fazie może być prądem opartym przedewszystkiem na negacji ideologji socjalistycznej. Przyszłość faszyzmu leży jednak w afirmacji, która będzie się wyłaniać stopniowo z pracy duchowej nad rozwiązaniem zagadnienia, **dlaczego i w imię czego faszyzm zwalcza ideologję socjalistyczną, czego faszyzm bronił i broni.**

Kiedy chodzi o Ojczyznę i faszyzm, gotowi jesteśmy zabijać i umierać, zakończył żegnany burzą oklasków Mussolini. Jak w ziarnku żołędzi tkwi potencjalnie cały dąb, tak w tym okrzyku bojowym zawarty jest cały faszyzm, który jest czemś więcej niż negacją, jest życiem. Natura wydobywa z żołędzi zapadłej w ziemię drzewo dębowe. Podobnie współczesne pokolenie wielkiego narodu włoskiego wydobywa i wy-

dobędzie cały faszyzm z ziarna miłości Ojczyzny, dla której się żyje, a w potrzebie zabija i umiera.

Szczęśliwe Włochy!

Władysława Łokietka

Króla polskiego o tron walczącego uniwersał.

1. *Wracając mówcie, że Król w poniewierce*
Zachował mężne nieskażone serce,

2. *Że Polszcz wierny i wytrwa do skonu,*
Że nie z próżności chce berła i tronu.

3. *Znam chłód i głód, zawiści jad i syk,*
Samotność znam, obietnic kłam i krzyk,

4. *Gdy pieczar mrok mi kryje słońca blask,*
Na brzemię trosk Bóg kładzie cień swych łask.

5. *Bezsenna noc milczący ściga dzień,*
Kołowrót gwiazd przywodzi obraz chceń:

6. *Wawelski Dwór, wiślanych piastun fal, —*
Zaklęta Jedność Państwa w mur i stal.

7. *Prochami przodków święty ziemi łan*
Mnie woła: broń i rządź i sądź — tyś Pan!

8. *Z tej ziemi wnęk poczęty, z łąk jej, pól*
Jam z kości kość, jam ociec, jam wasz Król.

Wyśpiewał w 6 wieków później
Majestatu Polskiego wierny poddany.

Napływ żydów na Kresy Zachodnie.

W numerze „Kurjera Pozn." z dnia 3 stycznia rb. w artykule: „Napływ żydów do Poznania", słusznie podniósł pan Jerzy Drobnik, że „nasiąkanie żydów do miasta naszego rozpoczęło się i zaczyna się już nawet ujawniać na zewnątrz". „Miast żeby od nas szło odrodzenie, — pisał p. D. — przy-

kład twardej solidarności narodowej, napływ polskiego kupca i przemysłowca ku wschodowi Polski, zabierającego należne mu miejsce i wypierającego żydów, oddziały żydowskie wciskają się do nas, przekupując w tej lub innej formie głupich lub pozbawionych poczucia odpowiedzialności moralnej i narodowej Polaków i przygotowując podstawy pod przyszłe natarcie gromadne."

Ostre słowa, ale, niestety, oparte na rzeczywistości. Napływ żydów, o ile informacje moje nie zawodzą, nie ogranicza się do Poznania, lecz obejmuje całe kresy zachodnie. Oczywiście „kolonizacja" postępuje według wszelkich metod techniki, rozłożona jest na etapy, pracuje „oddziałami". Mówiono mi niedawno, że połowa nieruchomości m. Bydgoszczy została już przez żydów i ich agentów wykupiona i w związku z tym zmienionym stanem posiadania mają być wszczęte kroki przeniesienia stolicy województwa pomorskiego do Bydgoszczy. Podobny atak przypuszczono na Grudziądz. (Chodzi o drogę do morza). Słowem Poznań nie jest odosobniony.

W maju 1919 zwracałem w Paryżu w dłuższej rozmowie uwagę jednemu z członków Komitetu Narodowego na możliwość i prawdopodobieństwo napływu żydów do miast b. zaboru pruskiego. Wskazywałem już wówczas, że jest to kwestja wagi pierwszorzędnej, która nie da się rozwiązać zaprowadzeniem czysto przejściowego kordonu lub stosowaniem szykan. Żydzi są obywatelami polskimi i jako tacy posiadają wolność wyboru miejsca zamieszkania. W Polsce niema strefy osiedlenia. Przepełnienie, nasycenie żywiołem żydowskim miast b. Kongresówki i b. Galicji, a z drugiej strony odżydzenie formalne (mówię „formalne", bo żydów ubyło, ale do odżydzenia ducha daleko) miast Poznańskiego, Pomorza, w mniejszym stopniu Śląska wywołać musi ruch migracyjny żydów na kresy zachodnie. Podkreślałem, że ruch ten będzie skierowany w łożysko organizacyjne, że będzie obmyślony i wykonywany nie w pojedynkę lecz zbiorowo, że oprzeć mu się może społeczeństwo b. zaboru pruskiego jedynie, wytwarzając poważne ośrodki organizacyjne.

Wbrew opinji niejednego z przyjaciół uważałem, że ośrodek umysłowy prądu uniezależnienia się od żydów powinien był znaleźć się w Poznaniu i dlatego przyłożyłem rękę, aby „Przegląd Judaistyczny" wychodził w Poznaniu, jakkolwiek większość spółpracowników posiadał w Warszawie. Według mego zdania główny szturm przypuszczają żydzi na kresy zachodnie uważając, że trzeba je jeszcze podbić, podczas kiedy pozostałe ziemie polskie traktują już jako swoje dzierżawy. Znaczenie strategiczne Kresów Zachodnich wynika stąd, że

mogłyby one odegrać rolę kierowniczą w procesie polszczenia miast Rzeczypospolitej. Trzeba nieustannie przypominać, że istnieją tylko dwie możliwości: albo proces polonizacji miast posunięty najdalej w b. dzielnicy pruskiej obejmie resztę ziem polskich, albo proces judaizacji miast polskich pochłonie b. dzielnicę pruską.

Nie mogę twierdzić, aby usiłowania moje były owocne. Najelementarniejsze fakty, najgłębsze wnioski rozbijały się o jedno krótkie (i jakże błędne!) zdanie: „u nas niema kwestji żydowskiej". „Przegląd Judaistyczny" upadł z braku poparcia społeczeństwa polskiego. Wartość jego oceniły najdokładniej pisma... żydowskie.

Kto wierzy w Boga i Polskę, kto pojmuje żywot ludzki jako służbę Bogu i Ojczyźnie, ten nie zraża się, jeno pracuje w milczeniu, póki sił starczy. Cierpiąc i szukając samemu wyzwolenia, sięgam coraz bardziej w głąb i znajduję prawdy najprostsze, a więc jak zwykle najdonioślejsze i zapoznane. Powtarzam te naczelne założenia prądu uniezależnienia się od żydów, aby weszły w krew społeczeństwa.

Żyd dla żyda, mason dla masona jest czemś, nieżyd dla nieżyda, a zwłaszcza Polak dla Polaka jest niczem, a nawet częstokroć wrogiem.

Zatem: 1. Dopóki Polak dla Polaka nie stanie się czemś, mowy niema o zrównaniu warunków walki, a zrównanie szans jest koniecznością zwycięstwa.

2. Polak dla Polaka stanie się czemś dopiero wówczas, gdy cząstka narodu polskiego ożywiona dążeniem uniezależnienia się od żydów, zorganizuje się na tej podstawie, że w codziennej walce o byt, tak samo jak w zapasach zbrojnych na polach bitew, partyzantka nie może zwyciężyć armji regularnej, złożonej ze wszystkich rodzajów broni. Myśl można pokonać tylko myślą, wolę — wolą, materję (n. p. gazy trujące) — materją (gazami trującemi). Tak uczy zasada symetrji walki. A więc i organizację zwyciężyć można tylko organizacją równowartościową.

3. Przegrana żydów jest jedynie kwestją czasu, o ile nieżydzi, a więc i Polacy, zechcą podjąć walkę na terenie zorganizowanej myśli i zorganizowanej woli.

Żołnierzowi postawionemu na czatach nie wolno zejść z placówki, ale jeden wystrzał alarmowy z jego strony sprowadza natychmiastową odsiecz jego oddziału. Wolno i należy stawiać spółobywatelom wymagania, ale trzeba im dawać wzamian zabezpieczenia, a zabezpieczenia dotrzymywać i wypełniać może jedynie organizacja.

Wszelkie ubolewania i potępiania nie zmienią stanu rzeczy, będą tylko podkopywać w społeczeństwie zaufanie we własne siły, które są olbrzymie, lecz, niestety, utajone, drzemiące. Natomiast zorganizowanie prawdziwie łaknących niepodległości żywiołów polskich może dokonać w krótkim czasie rzeczy nieprawdopodobnie wielkich, wprost cudownych. Nie chodzi przytem o ruch negatywny, skierowany przeciw żydom, lecz o pracę pozytywną nad rozwijaniem polskiej solidarności, polskiego braterstwa. Chodzić nam winno nie o to, aby szkodzić żydom, lecz o to, aby pomagać Polakom.

Potrzeba i wystarczy do oparcia niepodległości naszej na trwałych podstawach, aby z cząstki narodu wytworzyły się jawne świeckie zakony o podłożu patryjotycznem i religijnem połączone w jeden związek. Celem propagowania tej idei wznowiłem „Przegląd Judaistyczny" pod bardziej popularną nazwą „Przełomu". Gdyby usiłowania powyższe natrafiły obecnie na grunt lepiej przygotowany i wyrosły w kłos, napływ żydów na kresy zachodnie zostałby w najlepszy sposób zatamowany: żydzi nie mieliby poco przyjeżdżać. Wszystko od nas samych zależy. Rozważmy to dobrze na dnie sumień naszych.

O patryjotyzm gospodarczy.

„Swój do swego po swoje!".

Wprowadzamy pod powyższym tytułem do „Przełomu" stałą rubrykę, celem zaprawiania wytwórców, pośredników i spożywców do patryjotyzmu gospodarczego. Skoro dojdzie do głębokiego zrozumienia spólnych polskich interesów rolnictwa, przemysłu, handlu i spożycia na podłożu **niepodległości produkcji — pracy** w najszerszem znaczeniu tych wyrazów, hasło „swój do swego po swoje" z obłoków na ziemię ściągnięte zostanie.

Mamy doskonałe wody kolońskie i kwiatowe firmy H. Żak, mamy znakomity eliksir i pastę do zębów „Alabaster" firmy H. i M. Cegielski, mamy pierwszorzędne mydła firmy J. i S. Stempniewicz, i to wszystko wyroby, nie ustępujące najlepszym wyrobom francuskim, angielskim i niemieckim, mamy świetne, dorównywające najlepszym szwajcarskim, czekolady firmy „Goplana", mamy wspaniałe mączki firmy „Lubań" itd. I cóż się dzieje? Składy polskie roją się od wyrobów obcych, zwłaszcza żydowskich i niemieckich, które nieopatrzny kupiec nabywa od zręcznych agentów i naturalnie wtyka potem nie-

opatrznemu konsumentowi. Miljardy zgarniają nam w tem sposób z przed nosa przeważnie nieżyczliwi nam obcy, odbierając chleb naszym wytwórcom i pośrednikom, dzięki naszej lekkomyślności i lenistwu, dzięki lekceważeniu potęgi organizacji i prasy niezależnej.

Byłem świadkiem naocznym, jak agent-żyd zachęcał kupca kolonjalistę do zakupu mydeł firmy „Fornarina", które oddawał bajecznie tanio. Kupiec świadom rzeczy odmawiał: biorę tylko od swoich, my tu w Poznaniu popieramy przedewszystkiem własny przemysł. Żyd nie zrażał się: pan swoją kieszeń popieraj, pan na swój zysk patrzaj, co panu przyrośnie z popierania swoich? Oto jak najlichszy żyd poucza nieżyda.

Iluż ulega pokusie zysku! Zapanowanie w umysłach nieżydów idei zysku ponad wszystko podkopało ich niepodległość duchową, uczyniło z nich bezwolne narzędzia w rękach żydowskich. **U żydów interesy żydostwa górują ponad zyskiem. U nas ma być naodwrót. Jest to system tajnego ujarzmienia nieżydów przez żydów.** Musimy rozpocząć rewizję naszych pojęć gospodarczych, musimy zacząć pracować nad zeskrobaniem z dusz naszych obcego nalotu, nad wychowaniem samych siebie w duchu prawdziwie chrześcijańskim i polskim. Nasza niepodległość gospodarcza nie da się pomyśleć bez uprzedniego przewrotu w umysłach. Niewątpliwie sfery bezpośrednio zainteresowane zrozumieją doniosłość tych poczynań.

Obok „Przełomu" organizacyjnie pracować chce w tym kierunku Związek Samoobrony Społecznej tow. Rozwój w Poznaniu.

Drożyzna.

Twierdzą niektórzy, że niema u nas drożyzny, albowiem przeliczone na dolary czy funty sterlingów ceny wielu artykułów niezbędnych są u nas niższe niż na Zachodzie. Pogląd taki jest typowym przykładem zaćmienia rozumu i zaniku sumienia. Ci, którzy żyją z pracy rąk, czy z pracy głowy, zarabiają w markach, nie w dolarach lub funtach. Jak nazwać zjawisko przeliczania cen na złoto wówczas, kiedy płace nie są przeliczane na złoto?

Niema drożyzny, jest tylko spadek marki, spowodowany nieustannym drukiem banknotów bez pokrycia — mówią inni. Oczywiście inflacja jest podłożem całego splotu zjawisk gospodarczo-społecznych. Nie wolno nikomu traktować poszczególnych zjawisk związanych z tem podłożem w oderwaniu od inflacji, wolno jednak, a nawet trzeba rozróżniać poszczególne

zjawiska. Inflacja i spadek marki nie są drożyzną, jakkolwiek drożyznę rodzą. Ustrój dotknięty chorobą pieniądza bez pokrycia, ujawnia objaw stały: nie równoczesny i nie równomierny wzrost cen. I to jest drożyzna.

Przecież gdyby ze spadkiem marki ceny na wszystko podniosły się równocześnie i równomiernie, to znaczy w tej samej chwili i w tym samym stosunku do spadku marki, to między dwoma okresami spadku marki nie odczuwalibyśmy żadnej różnicy, różnica ograniczałaby się tylko do nazw, byłaby czysto nominalna. Tymczasem różnica jest rzeczywista i wyczuwalna: ceny wytworów wzrastają stale w znacznie wyższym stosunku, aniżeli ceny usług czyli pracy, płace pozostają ciągle w tyle, nie mogą nadążyć za wrostem cen. Odłamy pracowników, wynajmujących własną pracę, utracają możność pokrycia swoich potrzeb elementarnych z zarobków — nie dojadają, nie mają za co kupić bielizny, odzieży, obuwia, książki, gazety, innemi słowy artykuły pierwszej potrzeby są dla nich niedostępne, za drogie. I to jest drożyzna. Praca nie jest w stanie wyżywić pracowników najemnych. Można wyraz „drożyzna" skreślić ze słownika, ale rzeczywistość pozostanie rzeczywistością.

Faktem jest, że im dalej, tem bardziej stosunek cen i płac przesuwa się na korzyść sprzedawających wytwory pracy cudzej i własnej, a na niekorzyść pracowników najemnych, tych zwłaszcza, których usługi nie są doraźnie niezbędne, albo których usługi łatwo zastąpić. Robotnik rolny, czy przemysłowy, nie mogąc wyżyć, ma w ręku broń strajku. Broni tej pozbawiony jest inteligent, gdyż produkcja umysłowa nie jest doraźnie niezbędna. Trzeba wysoko cywilizowanego społeczeństwa, żeby pojmowało np., jaką klęskę stanowiłby dla państwa upadek ognisk nauki, niezależnych organów prasowych i t. p. U nas, jeśli nawet mówi się inaczej, to postępuje się w ten sposób, jakgdyby bez inteligencji miejskiej można było się obyć. Skutki wystąpią na jaw nie odrazu, nie dzisiaj, nie jutro. Dalej któżby patrzał! Tak głupie zacięcie się w palec, zlekceważone, przechodzi w zakażenie krwi. W razie braku środków ratunkowych, proces zakażenia pójdzie tak daleko, aż wszelki ratunek okaże się zbyteczny.

Odpowiadają na to: jeden jest środek skuteczny — to uzdrowienie pieniądza. Niewątpliwie. Jednak uzdrowienie wymaga pewnego czasu. Nie dość na tem, wydaje się, że stępienie ostrza drożyzny ułatwiłoby proces uzdrowienia. Zanim nastąpi ono, stosowanie półśrodków nie jest bezużyteczne. Aby osiągnąć jakieś wyniki, trzeba trzech rzeczy: 1) dobrej woli i zdolności ogarnięcia sytuacji, 2) rozumnego planu, opar-

tego na znajomości położenia, 3) sumiennego i sprężystego wykonania planu.

Ogarnąć położenie można jedynie, organizując wszechstronną ankietę, jaką drogę odbywa każdy niezbędny artykuł, zanim od pierwszego wytwórcy trafi do spożywcy. Wywiad bezpośredni u zainteresowanych, celem ustalenia w przybliżeniu kosztów produkcji i kalkulacji handlowej, jako też wywiad pośredni przez osoby zaufane, celem konfrontacji uzyskanych wiadomości, powinny dać dokładny w przybliżeniu obraz stanu rzeczy. Wywiad jest niezbędny. Tylko gruntowna ankieta wykryć może źródła wtórne drożyzny, istniejące niewątpliwie obok podłoża inflacji i spadku marki.

Wywiad dopiero umożliwi wykreślenie planu. Ale życie nie czeka. Można i należy zatem przedsiębrać pewne kroki tymczasowe, celem zaopatrywania pracowników najemnych, żyjących w miastach, w artykuły pierwszej potrzeby, po cenach, odpowiadających ich zarobkom. Istnieje bodaj jedyny sposób: zrobić zapasy artykułów niezbędnych i odstępować je po cenie kosztu, ewentualnie z redukcją taryfową i potrąceniem odnośnego podatku państwowego specjalnym związkom społecznym. dającym rękojmie sumiennego rozdziału pośród swoich członków — pracowników najemnych, inwalidów, emerytów i t. p.

W każdym razie walka z drożyzną zaczyna się od uznania, że drożyzna jest rzeczywistością, a nie urojeniem. Ci, którzy cierpią, nie powinni trwać w bierności, poddawając się rozpaczy, lecz pamiętać winni o tem, że nic się samo nie zrobi bez nas i dla nas.

P. S. W grudniu 1922 proponowałem w „Kurjerze Poznańskim" zorganizowanie „Towarzystwa zwalczania drożyzny". Bez skutku. Co do ankiety drożyźnianej, to zapoczątkowałem ją sam na własną rękę.

N. B. Artykuł powyższy był już złożony i został odrzucony przez „Kurjer Poznański". Umieściłem go w „Gazecie Warszawskiej". (26 VIII 1923.)

Ankieta drożyźniana.

Cukier.

Od dwóch lat dopiero jestem w Polsce. Orjentuję się z trudnością. Nie mogę przyzwyczaić się do chaosu. Szukając dróg wiodących do ładu, nie lekceważę nikogo i niczego. Życie społeczne jest syntezą, jest pełnią zjawisk. Rozróżnianie dziedzin jest koniecznością pracy, ale nie może oznaczać roz-

kawałkowania rzeczywistości. Drożyzna jest nietylko kwestją gospodarczą, lecz i społeczną. Stanowi ona narzędzie przemieszczania majątku, wyciągania z kieszeni jednym i wkładania do kieszeni drugim. Oparta na podłożu inflacji drożyzna staje się przyczyną wtórną utrwalającą inflację. Stąd doniosłość walki z drożyzną.

Rozpocząłem ankietę drożyźnianą od cukru. Tak się złożyło. Chodziło mi nie wyłącznie o cukier — jakkolwiek stanowi on artykuł pierwszej potrzeby — lecz o wykazanie użyteczności ankiety.

W miesiącach letnich r. 1922 zauważyłem powstanie głodu cukrowego. Tosamo zjawisko powtórzyło się w r. 1923 znowu w miesiącach letnich, t. j. wówczas kiedy cukier jest tak potrzebny do robienia na zimę konserw owocowych, mających olbrzymią doniosłość dla gospodarstwa domowego i zdrowotności każdej komórki społecznej — rodziny. Zaintrygowany tą regularnością zacząłem rozpytywać się o przyczynach braku cukru.

Wytwórczość cukru w Polsce za rok 1923 wynosiła według komunikatu Rady naczelnej przemysłu cukrowniczego 266 500 ton, a więc, licząc przeciętnie po 10 kg. na głowę ludności, pokrywała niemal w całości zapotrzebowanie rynku wewnętrznego. Jednakże skarb potrzebował walut wysokocennych i zezwolił na wywóz pewnych ilości cukru. Wywóz musiał odbyć się kosztem spożycia, zatem obowiązkiem rządu było ująć kontrolę rozdziału cukru celem zapobieżenia nadużyciom. Komisarjat drożyźniany dokonywa rozdziału pewnego kontyngentu cukru przeznaczonego na spożycie, nie przedsiębierze jednak dostatecznych środków ostrożności, tak, że nawet cukier dostarczany kooperatywom ucieka w części „na pasek". A cukier, nie podlegający ingerencji rządowej staje się tembardziej przedmiotem spekulacji.

Mała Szwajcarja nie pokrywająca swego zapotrzebowania cukru umiała podczas wielkiej wojny tak gospodarować, że każda rodzina otrzymywała w miesiącach letnich przydział na większy zapas cukru na konserwy owocowe. Dzięki zanikowi uczciwości i brakowi systemu w Polsce szerokie warstwy ludności cierpią na głód cukru.

Rozmawiałem z kupcami kolonjalnymi i cukiernikami. Z rozmów tych dowiedziałem się, że cukier jest ukrywany przez hurtowników, którymi posługiwać się ma Bank Cukrownictwa w Poznaniu.

Zgodnie z zasadą „audiatur et altera pars" udałem się do Banku Cukrownictwa i wyłuszczyłem cel swego przybycia.

Mam — oświadczyłem — do zakomunikowania szereg zarzutów sformułowanych przez kupców przeciw Bankowi Cukrownictwa, nie chcę ich rozgłaszać, zanim zasięgnę opinji i informacyj źródłowych u strony zainteresowanej.

Naczelny dyrektor Banku Cukrownictwa p. mec. Rychłowski uznał poprawność mego stanowiska, udzielał mi z gotowością odpowiedzi na postawione pytania i skierował mnie jeszcze do pp. dyrektorów Mikulskiego i Gorgolewskiego, aby mi dać możność uzupełnienia ankiety. Winienem i składam za to niniejszem podziękowanie.

Streszczam przedewszystkiem zarzuty. Wolny handel cukrem — powiadają mi — nie istnieje: nikt nie może otrzymać cukru bezpośrednio z cukrowni, nawet wagonami. Rozdział cukru — poza kontyngentem do dyspozycji komisarza drożyźnianego — skoncentrowany jest w b. dzielnicy pruskiej w rękach Banku Cukrownictwa. Mamy de facto monopol prywatny. Prawdziwość tej informacji mogłem sam stwierdzić, czytając ogłoszenie Banku Cukrownictwa w „Kurjerze Poznańskim". W ogłoszeniach tych Bank Cukrownictwa wzywa zainteresowanych do zgłaszania się na piśmie celem otrzymania cukru, po przyznaniu przydziału należy wpłacić pieniądze, poczem dopiero można odebrać cukier.

Monopol nie jest sam przez się ani zły ani dobry. Chodzi o to, jak jest wykonywany. Otóż na tym punkcie utyskiwania nie ustawają. Rozdział odznacza się dowolnością. Kupcy zasiedziali, znani cukiernicy otrzymują przydział pokrywający w drobnej części zaledwie zapotrzebowanie ich stałej klijenteli lub ich przemysłu. Natomiast specjalnemi przywilejami cieszą się t. zw. hurtownicy. U nich zaopatrywać się muszą ci, którzy otrzymali zbyt mały przydział oraz detaliści, którzy wogóle nie otrzymują cukru bezpośrednio z Banku Cukrownictwa. Tymczasem większość owych hurtowników to nawet nie kupcy zawodowi, lecz ludzie nieokreślonych zajęć, magazynujący otrzymany cukier po tajnych składnicach i przetrzymujący towar celem wywołania głodu cukrowego, gwałtownego popytu i wzrostu cen, to ludzie zmuszający do nabywania wraz z cukrem innych artykułów, to ludzie sprzedawający cukier z ręki do ręki „na pasek", to ludzie wywożący potajemnie cukier z kraju dla uzyskania dla siebie walut wysokocennych. Zaopatrywanie się w cukier u tego rodzaju hurtowników po cenach wygórowanych zmusza detalistów, cukierników do odbijania sobie haraczu na spożywcy, który ostatecznie zawsze za wszystko płaci. Oto źródło drożyzny i braku cukru. Tak zostałem poinformowany.

Z udzielonych mi uprzejmie wyjaśnień dyrekcji Banku Cukrownictwa przytaczam wszystko to, co ma wagę.

Istotnie wolnego handlu cukrem w Polsce niema. Przemysł cukrowniczy ucierpiał podczas wojny i znalazł się w chwili powstania państwa polskiego w warunkach trudnych. W b. dzielnicy pruskiej n. p. przemysł cukrowniczy utracił ze zmianą granic poparcie rządu pruskiego. Gdyby każda cukrownia miała sobie radzić sama, odbiłoby się to niekorzystnie na wytwórczości. Zorganizowano tedy Bank Cukrownictwa w Poznaniu i analogiczne instytucje w pozostałych dzielnicach. Bank ten udziela kredytu przemysłowi cukrowniczemu i dokonywa tranzakcyj cukrem. Instytucja centralizująca obrót cukrem ułatwia w wysokim stopniu handel wywozowy, który dostarcza skarbowi waluty wysokocenne.

Co do obrotu wewnętrznego, to Bank Cukrownictwa rozdziela cukier przeznaczony na spożycie w Polsce pomiędzy hurtowników, ci zaś rozdzielają go między detalistów. Swego czasu odbywało się w Poznaniu zgromadzenie hurtowników z udziałem detalistów celem ustalenia stałych odbiorców. Nadużycia śród hurtowników zdarzają się — to się nie da zaprzeczyć. Podano mi n. p. fakt niesłychany wysłania do Torunia pięciu wagonów cukru, które zostały sprzedane na osi bez wyładowania i poszły dalej w kierunku granicy wschodniej. Nadużycia zdarzają się jednak i śród hurtowników i śród detalistów. Dlatego Bank Cukrownictwa otworzył w Poznaniu składnice, w których sprzedawany jest cukier za wykazem po 1 kg. na rodzinę tygodniowo po umiarkowanej cenie. Chodzi o regulowanie cen detalicznych. Projektowano zrobić to samo w innych miastach Polski. Bankowi Cukrownictwa zależy tak dalece na zaspokojeniu potrzeb szerokich warstw spożywców, że ogranicza przydział cukru na cele przemysłowe: niech sobie cukiernicy, fabrykanci czekolady czy likierów kupują w razie potrzeby nawet cukier zagraniczny. Istnieje uzasadniona nadzieja, że już przyszłoroczna kampanja da tyle cukru, że spekulacja ustanie.

Jeżeli wolno mi uzupełnić wywiad komentarzem, w takim razie powtórzę, że monopol sam przez się nie jest ani zły ani dobry. Chodzi o jego wykonywanie. Otóż główne zło leży według mnie w stadjum pośredniem — w wyborze hurtowników. Bank Cukrownictwa — powiedziałem to dyrekcji — jest poważną instytucją, nawet gdyby miał chętkę pociągnąć z konsumenta, to nie mógłby tego zrobić w sposób bezpośredni, nie wypadałoby. Natomiast hurtownik to jeden z wielu, jest on schowany, poniekąd bezimienny. Bank Cukrownictwa ma z niektórymi osobami kontrakty, innym dostarcza cukru bez

kontraktu. Ale jakich kwalifikacyj dopełnić trzeba, aby zostać hurtowym odbiorcą cukru? Na to nie uzyskałem pozytywnej odpowiedzi. Tak samo, jakiemi środkami wywiadowczemi rozporządza Bank Cukrownictwa celem tępienia i uniemożliwienia nadużyć? Hurtownik złapany na gorącym uczynku spekulacji utraca prawo dalszego przydziału — jest to jednak zależne od przypadku.

Jeżeli powrót do wolnego handlu byłby związany ze zbyt wielkiemi trudnościami dla wytwórczości i kartel cukrowy miałby się utrzymać, w takim razie należałoby odebrać Bankom Cukrownictwa w zupełności przywilej przydzielania cukru jednostkom i przyznać go wyłącznie korporacjom kupieckim, przemysłowym, organizacjom zawodowym i zrzeszeniom społecznym, zastrzegając rządowi kontrolę rozdziału. Niema żadnej kacji, aby grupka ludzi, — dwudziestu do trzydziestu ludzi na m. Poznań n. p., odgrywała na rynku 200 tysięcznego miasta rolę kacyków cukrowych i dorabiała się jak na drożdżach na krzywdzie ludzkiej. A to się dzieje we wszystkich miastach polskich.

System dotychczasowy powinien być zlikwidowany. Jedynie korporacje kupieckie, przemysłowe, organizacje zawodowe i zrzeszenia społeczne mogą dać gwarancje sumiennego rozdziału cukru, gdyż mogą być skontrolowane przez zorganizowane komitety rewizyjne własnych członków. Sprawa cukrowa domaga się kontroli Rady ministrów i p. komisarza do walki z drożyzną, a nawet może wkroczenia władzy ustawodawczej.

P. S. Uważam za politykę lekkomyślną podkopywanie przemysłu cukierniczego, a nawet wódczanego. Po pierwsze przemysł ten żywi tych, którzy mu się oddawają. Po drugie zwłaszcza przemysł cukierniczy to nie tylko zbytek, ale potrzeba. Wiedzą o tem lekarze. Wreszcie sprowadzanie cukru zagranicznego do kraju wywożącego cukier w dzisiejszych warunkach nie powinno mieć miejsca.

N. B. Artykuł powyższy przytoczyły dzienniki „Gazeta Poznańska" z 15 IX 1923 dała taki komentarz: „Na wywody p. Kobylińskiego godzimy się w zupełności. Są one słuszne. P. K. ocenia stosunki trafnie i odważnie, jakkolwiek nie wiemy czy artykuł p. K. nie zaszkodzi opinji „narodowej" — Kurjera Poznańskiego. — Kontynuowanie ankiety drożyznianej wymagało środków na pokrycie przejazdów i innych wydatków, środków tych nie uzyskałem, dlatego musiałem poprzestać na cukrze.

Masonerja dla kobiet.

Oficjalne wydawnictwa masońskie zapewniają, że początkowo zdolność przyjęcia do wolnomularstwa ograniczała się do mężczyzn. Zastanawiano się nawet, na czem opiera się wykluczenie płci pięknej.

Wkrótce jednak powstały towarzystwa z formami masońskiemi, dopuszczające kobiety. Jednem z pierwszych był „Zakon mopsów". Zwyczaje tego zakonu mieszanego zdradza dziełko p. t. „l'ordre des Francsmaçons trahi" Amsterdam 1745. (Zakon wolnomularzy zdradzony). Istnieje przypuszczenie, że po bulli Klemensa XII z roku 1738 niektórzy katolicy krępowali, a nawet obawiali się należyć do związku wolnomularskiego. Otóż celem obejścia zakazu utworzono zakon mopsów. Śród nieposłusznych znajdował się elektor koloński Klemens August, ks. bawarski, który przed ogłoszeniem bulli był wolnomularzem, a po ogłoszeniu bulli widział się zmuszonym do wystąpienia ze związku wolnomularskiego. Założył więc, czy też założono dla niego, w roku 1740 zakon mopsów, który ułatwia mu — jak twierdzi encyklopedja masońska, wydana przez związek wolnomularzy niemieckich — stosunki z kobietami.

Rzecz charakterystyczna: Encyklopedja powyższa nie chce rozstrzygnąć, komu należy przypisać „zaszczyt" założenia tego mieszanego zakonu — Niemcom czy Francuzom. Przytacza jednak rozporządzenie hanowerskie z 8 lutego 1748 roku, z którego wynika, że zakon mopsów był wprowadzony na uniwersytecie w Getyndze, traktowany jako zakon akademicki i surowo zakazany. Jeden z dochowanych medali pamiątkowych pochodzi z Norymbergi. Jeżeli w dodatku przypomnimy sobie, że bulla Klemensa XII nie została przyjęta we Francji, to chęć przypisania Francuzom założenia zakonu mopsów okaże się ciężkim pomysłem niemieckim.

Francuzi nie ukrywali się za ceremonjałem mopsów. De Chambonnet założył 1742 roku w Paryżu tajny związek mieszany męsko-żeński „ordre de la Félicité". Z istniejących dokumentów wnosząc zakon uprawiał rozpustę. Rytuał naśladowany był z masonerji. W roku 1745 oddzieliła się część uczestników tworząc „zakon rycerzy i dam kotwicy". (Ordre des chevaliers et chevalières de l'Ancre).

Masonerję mieszaną wprowadził w roku 1744 wielki mistrz Beauchaine, a zastępca wielkiego mistrza Lacorne urządził loże żeńskie dla ks. Ludwika Bourbon, hr. de Clermont. Wielki Wschód francuski, czyli loża zwierzchnia, naczelna, postanowił 11 czerwca r. 1774, że w loży mieszanej albo t. zw. adoptowanej

może znajdować się wolnomularz jedynie w towarzystwie z prawidłowymi wolnomularzami i wówczas, kiedy posiedzenie prowadzone jest przez mistrza prawidłowej loży lub w razie jego nieobecności przez jego urzędników. W ten sposób znalazła oficjalne uznanie masonerja adoptowana albo inaczej biała — masonerja żeńska. Księżna Bourbon była od roku 1775, księżna de Lamballe, ochmistrzyni dworu Marji Antoniny, nieszczęsna ofiara terroru, od roku 1780 w. mistrzynią szkockiej macierzystej loży adoptowanej.

Loże żeńskie urządzane były z olbrzymim przepychem, były niezmiernie poszukiwane przez szlachtę i ludzi wybitnych. Śród koncertów, balów i miłostek loże adoptowane stawały się dla zręcznych wtajemniczonych agentów ośrodkami wywiadu i intrygi.

W historji masonerji dla kobiet odegrał znaczną rolę opisywany nawet przez Goethe'go oszust żyd, Józef Balsamo, znany pod nazwiskiem Aleksandra hr. Cagliostro. Podczas pobytu w Londynie został Cagliostro wolnomularzem, a znalazłszy rękopis niejakiego Jerzego Kofton'a o masonerji egipskiej (być może podrzucono mu go umyślnie), postanowił założyć masonerję egipską. W Hadze zorganizował pierwszą lożę żeńską, w Strasburgu 8. 10. 1779 roku pierwszą lożę według rytuału egipskiego. Następnie w Lyon z udziałem 12 członków loży miejscowej „La sagesse triomphante" założył w październiku 1784 r. lożę macierzystą adoptowaną wysokiej masonerji egipskiej pod tą samą nazwą: „mądrość triumfująca".

Sława jego rosła tak, iż kiedy pojawił się w Paryżu w roku 1785, ks. de Luxembourg-Montmorency, administrator generalny masonerji francuskiej, przyjął godność wielkiego mistrza protektora systemu egipskiego i zezwolił na założenie w Paryżu loży macierzystej adoptowanej wysokiej masonerji egipskiej. W roku 1785 obradujący w Paryżu konwent masoński zwracał się do Cagliostro o pouczenie. Ale już w roku następnym nastąpiło zdemaskowanie Cagliostro w Londynie.

System masonerji egipskiej przedstawiał się w zarysie następująco: Na szczycie stał sam Cagliostro, jako wielki kofta, loże były dostępne dla mężczyzn i kobiet, hierarchja obejmowała 90 stopni, nadawano je mistrzyniom, na których czele stała prezydująca loży „maitresse agissante" (mistrzyni działająca).

Podczas pobytu w państwie kościelnem dostał się Cagliostro w ręce władz. Sędziom Cagliostro wpadły do rąk całe archiwum i korespondencja loży „Amis sincères" w Rzymie 27. 12. 1789 roku. Cagliostro przyznawał się do autorstwa dziełka w języku francuskim, w którem podane było wszystko, co dotyczyło masonerji egipskiej. Cagliostro umarł w więzieniu.

Próbą uszlachetnienia masonerji adoptowanej być miało towarzystwo żeńskie dam szkockich (dames écossaises de l'hospice du Mont Thabor) utworzone w 1809 roku przy loży paryskiej „les commandeurs du Mont Thabor".

Klasyczną ojczyzną masonerji dla kobiet była Francja. Ale wolnomularstwo adoptowane szerzyło się i w innych krajach. W Pradze czeskiej przy loży „prawda i jedność pod 3 koronowanemi gwiazdami" była loża adoptowana. W Warszawie istniały od roku 1783 loże adoptowane, uznane przez wielki wschód Polski. Jedna z nich otwarta została na nowo 1810 r., Anna Potocka, urodzona ks. Sapieżanka, była jej wielką mistrzynią. W lożach adoptowanych opracowywano 3 stopnie, ale również 5, a nawet 10 stopni.

Masonerja adoptowana wzmogła się znowu na schyłku XIX stulecia. We Francji Marja Deraismes przyjęta 14 stycznia 1882 roku do loży „libre penseur w Le Pecque", dep. Seine et Oise (nawiasem dodajmy, że lożę rozwiązano z tego powodu) była bojowniczką o prawa kobiet. Ruch emancypacyjny kobiet łączy się wyraźnie z wolnomularstwem. Marja Deraismes założyła paryską wielką lożę żeńsko-mieszaną, która rozwinęła się w „Grande loge symbolique écossaise le droit humain" (wielka loża symboliczna szkocka p. n. prawo ludzkie) i powołała do życia loże mieszane nietylko we Francji, lecz i w Szwajcarji, Rumunji itd.

W Hiszpanji wielki wschód hiszpański uznał oficjalnie w r. 1892 masonerję adoptowaną przez założenie „Rito de adopcion à de senoras" celem „zabezpieczenia" lóż męskich. Podobnie w Meksyku i Argentynie. W Anglji urządzane być mają dla kobiet bale z udziałem wolnomularzy przy odznakach masońskich. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej istnieją t. zw. „ladies degrees" (stopnie damskie), rozdawane jako oznaki honorowe wdowom, żonom, siostrom, córkom wolnomularzy.

W tej czy innej postaci masonerja dla kobiet istnieje we wszystkich krajach chrześcijańskich i odgrywa dzięki wpływowości kobiety rolę doniosłą. Kobieta, może bardziej jeszcze niż mężczyzna, nadaje się na instrument nie wiedzący co czyni. Ku zgubie samej siebie i swoich.

Papiestwo i wolnomularstwo.

Jakkolwiek wolnomularstwo w początkowej fazie działalności ogłaszało, że uznaje wiarę w Boga, porządek moralny

świata i nieśmiertelność duszy, jednak Rzym zorjentował się dość szybko, iż czyny ich świadczą przeciw ich słowom.

Klemens XII był pierwszym papieżem, który wystąpił przeciw wolnomularstwu 28 kwietnia 1738 w bulli „In eminenti". Masonerja liczyła sobie wówczas dopiero lat 21 urzędowego istnienia w Anglji, gdzie powstała, a od lat trzech zaczęła zapuszczać korzenie we Włoszech. Klemens XII był zatem nieźle poinformowany.

Na podstawie tej bulli zabronił Karol VI w roku 1738 istnienia lóż masońskich w swoich Niderlandach, a kardynał Firrao wydał 14 stycznia 1739 rozporządzenie zgodnie z którem uczestnictwo i wykonywanie wolnomularstwa w państwie kościelnem było zakazane pod karą śmierci i konfiskaty majątku. Bulla powyższa ogłoszona była w r. 1739 w Poznaniu, w r. 1741 na wyspie Malcie i w Hiszpanji, we Francji natomiast, gdzie wolnomularstwo istniało i krzewiło się bujnie od r. 1725 parlament nie zgodził się na ogłoszenie bulli.

Następca Klemensa XII, Papież Benedykt XIV, o którym rozpuszczano pogłoski, że był dobrze usposobiony względem masonerji i nawet należyć miał do związku wolnomularskiego, zatwierdził 18 maja 1751 bullę swego poprzednika bullą „Providas". Ferdynand VI król hiszpański zabronił istnienia lóż pod karą śmierci 2 lipca 1751, we Francji natomiast i ta druga bulla nie została przyjęta. Grunt pod rewolucję był już dobrze uprawiony.

Następne rozporządzenie przeciw wolnomularstwu ukazało się 13 sierpnia 1814 za panowania Piusa VII wkrótce po przywróceniu do życia zakonu Jezuitów (7 sierpnia 1814).

Rozporządzenie kardynała Consalvi skierowane było jednocześnie przeciw węglarzom (carbonari) których słusznie uważało tylko za inną nazwę związku wolnomularskiego. Skutkiem były podobne rozporządzenia w Medjolanie i Wenecji (26 sierpnia i 14 września 1814), w Hiszpanji zaś w tym samym roku zagrożono za uczestnictwo w związkach wolnomularskich karą śmierci. 13 września 1821 wydał Pius VII nowy zakaz przeciw węglarzom w bulli „Ecclesiam".

Następca Piusa VII papież Leon XII zatwierdził pisma swoich poprzedników w sprawie wolnomularstwa 13 marca 1825 w bulli „Quo graviora mala". Pius VIII. i Grzegorz XVI. uczynili to samo, pierwszy w encyklice 24 maja 1829, drugi w encyklice 15 sierpnia 1832 „Mirari vos".

Pius IX, o którym również rozpuszczano pogłoski, jakoby był za młodu wolnomularzem, osądził związek masoński w pierwszej encyklice po wyborze „Qui pluribus" z dn. 9 listopada 1846, w allokucji „Quibus quantisque" z 20 kwietnia 1849,

w encyklice „Noscitis et nobiscum“ z dn. 8 grudnia 1849, w allokucji „Singulari quadam“ z dn. 9 grudnia 1854, w encyklice „Quanto conficiamur moerore“ z dn. 10-go sierpnia 1863, w encyklice Syllabusowej z dn. 8 grudnia 1864, w allokucji „Multiplex inter“ z dn. 25 września 1865, w encyklice z dn. 21 listopada 1873 i w breve z 7 stycznia 1875.

Tak liczne wystąpienia dowodzą niewątpliwie nietylko głębokiej troski o dobro powszechne, ale i świadomości wzmagania się potęgi wolnomularstwa.

Jeden z największych papieży Leon XIII. poszedł torem swoich poprzedników. Encykliki „Humanum genus“ z 20 kwietnia 1884 oraz „Praeclara gratulationis“ z 20 czerwca 1894 świadczą o czujności Stolicy Apostolskiej, w breve z 2 września 1896 udziela Leon XIII błogosławieństwa przewodniczącemu i uczestnikom kongresu antimasońskiego w Trydencie. Istnieje również poemat Leona XIII. z r. 1898 napisany po przeczytaniu książki biskupa Grenobli Fava pt. Tajemnica wolnomularstwa. Wreszcie 11 sierpnia 1898 ukazała się modlitwa odpustowa Leona XIII w formie uroczystego dekretu ułożona przez ojca de Benazé T. J. i udzielająca studniowego odpustu.

Sądzę, że duchowieństwo polskie zasłużyłoby się Kościołowi i Ojczyźnie, odgrzebując z pyłu zapomnienia pisma Sterników Nawy Piotrowej i uprzystępniając je inteligencji i ludowi.

Światła wiekuistego, które odbija się w pismach Piastunów Stolicy Apostolskiej, potrzeba choremu światu.

Armaty przeciw bakterjom.

Przypominam sobie z jakiejś wystawy w Paryżu czy Londynie niezwykły obrazek zwalczania dżumy w Marsylji z końca 18 wieku: Kanonierzy walą z armat w powietrze, a maszkary (zapewne przebrani urzędnicy zdrowia) starają się wypłoszyć straszną chorobę dźwiękiem trąb.

Śmiejemy się dzisiaj z naiwności naszych przodków. Że bakterje zarazy morowej są i w powietrzu — powiadamy z uczuciem wyższości — to było słuszne przypuszczenie. Ale strzelanie z armat do bakteryj to humorystyka. **Trzeba było szeregu odkryć, a więc zdobyczy teoretycznych i utrwalenia wiedzy bakterjologicznej, aby przejść do stosowania w praktyce środków zapobiegawczych, niszczących samo źródło choroby — bakterje chorobotwórcze, — środków skuteczniejszych od strzałów armatnich i trąbienia.**

Śmiejemy się z naiwności naszych przodków. Podobnie zapewne potomkowie z nas śmiać się będą. Czy tylko po-

tomkowie? Akcja nasza w sprawie żydowskiej da się jedynie porównać z wystawianiem armat przeciw bakterjom. Mam na myśli antysemityzm, oparty na okruchach tu i owdzie połapanych fragmentów wiedzy, będący w istocie ogromnym a bezpłodnym krzykiem przeciw żydom. Antysemityzm taki jest dla żydów wprost pożyteczny — pozwala wyładować się ofierze, odprowadza jej energję, stanowi jak gdyby piorunochron, zabezpiecza żydów przed akcją skuteczną. Dlatego też tak często bankierami i kierownikami (jawnymi lub tajnymi) organizacyj antysemickich są... sami żydzi.

O co chodzi w walce? O to, aby obrzucać błotem przeciwnika, aby otrąbiać jego podłość, a swoją szlachetność, aby przypisywać jemu wyłącznie przyczynę swoich niepowodzeń? Czy też o to, aby nie przegrać, aby nie ulec przeciwnikowi, aby nie pozwolić narzucić sobie jego woli, lecz jemu swoją wolę narzucić?

Zarzekamy się wszelkich stosunków z żydami, a na stanowisku kierowniczem trzymamy żyda, naturalnie wychrzczonego, zasymilowanego, „zajadłego żydożercę". Ów żyd tymczasem jest z reguły agentem kahału, który w ten sposób jest poinformowany o wszystkiem, co się dzieje w biurze. I w wielu wypadkach nie jest to bynajmniej polska przewrotność, lecz polska naiwność: mogłem stwierdzić niejednokrotnie, że zainteresowane osoby pragnęły szczerze uniezależnienia się od żydów, a nie zdawały sobie sprawy, że uznając śród żydów „wyjątki" służą żydom wbrew swej woli, wbrew swym zamiarom.

Głosimy hasło „swój do swego po swoje", a jak je wykonywamy?

Działamy opierając się na podłożu stworzonem przez żydów, jak gdyby to podłoże było niewzruszalne niby fatum. Przyjmujemy bitwy na terenie, który nam narzuca przeciwnik nie zastanawiając się nad tem, czy ten teren jest dla nas, czy dla niego dogodny. Reakcje nasze na posunięcia żydów są bardziej nieoczekiwane, a więc niezrozumiałe dla nas samych, niż dla żydów, którzy je powodują. Chodzimy jak po omacku i dziwimy się, że zaplątujemy się coraz bardziej w misternie rozstawione sieci.

Czyż może być inaczej, skoro nie znamy ani przeciwnika ani samych siebie, skoro mechanizm podboju żydowskiego jest dla nas bajką o żelaznym wilku, skoro nie zdajemy sobie sprawy co chcemy żydom przeciwstawić. Łudzimy się, że my, nieżydzi, możemy zwyciężyć żydów zanim osiągniemy niepodległość ducha — bezinteresowność naszych poczynań.

Patrzmy prawdzie w oczy. Judaizacja całych odłamów polskich jest faktem. Niema odżydzenia duchowego bez degradacji idei zysku ze stanowiska regulatora naszych postępków. Zysk jako cel może pozostać motorem naszych czynów, jeżeli jednak nie zostanie podporządkowany hierarchicznie wyższym celom niematerjalnym (Bóg, Ojczyzna, Honor), w takim razie walka nasza z żydami będzie fikcją, będzie samookłamywaniem i samoośmieszaniem się. Spotykałem takich, którzy brali byka za rogi i przyjmowali ten wniosek, konsekwentnie dalej idąc kapitulowali. Tożby miała być cała mądrość, cała dzielność tej rasy, która wydała Chrobrych i Łokietków, Warneńczyków i Sobieskich, Zamoyskich, Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Czarnieckich, Kościuszków?

— Cóż, kiedy idei zysku nie można wyrugować z dziedziny życia gospodarczego, powiedział mi pewien ekonomista. — O to bynajmniej nie chodzi. Chodzi jedynie o zepchnięcie jej z tronu, o ograniczenie jej stanowiska panującego czynnikami natury poza gospodarczej — miłością Boga, miłością Ojczyzny, miłością Honoru. Utopja — powiedział ekonomista. Ostrożnie, panie szanowny!

Proponowano mi parokrotnie wstąpienie do masonerji i odpowiednie stanowisko, słowem tak zw. karjerę oczywiście za cenę sprzedania moich przekonań, uzależnienia się dobrowolnego od żydów i ich agentów. Znajdowałem się w sytuacji niepewnej jutra, prawie krytycznej, obarczony rodziną, pozbawiony wyraźnej perspektywy nie na lepsze, nie na równe, lecz na znośne stanowisko. Jeżeli idea zysku ma być czynnikiem wyłącznie rozstrzygającym w walce gospodarczej, jeżeli większy zarobek ma być nietylko celem pożądań, lecz ich normą — któż mógłby żądać odemnie, abym propozycje tego rodzaju odrzucił? Proszę mi teraz powiedzieć, czy gdyby każdy rozumował i postępował według tego schematu, czy byliby jeszcze śród nas Polacy, czy też wyłącznie niewolnicy żydowscy? Sprawa jest jasna: powinienem odrzucić propozycje bez względu na trudności, któreby mnie spotkać mogły. Tak też postąpiłem.

Ale teraz proszę mi powiedzieć, dla czego pan X. ma być w porządku, sprzedawając wyprodukowane zboże, spirytus lub cukier żydom, ponieważ ofiarowują mu dwukrotną, trzykrotną czy nawet dwudziestokrotną cenę w stosunku do kupców chrześcijan? Dlaczego pp. Y. i Z. mają być w porządku zaopatrując się u żyda w wyroby włókiennicze, skórzane lub żelazne, bo „u żyda taniej"? Tutaj mają rzekomo wchodzić w grę czynniki natury wyłącznie gospodarczej. A praca moja czyż nie jest również towarem, który sprzedaję? — Tutaj

mają wchodzić w grę czynniki natury wyłącznie gospodarczej. A czy następstwa tego rodzaju tranzakcyj pozostaną tylko w dziedzinie gospodarczej? Czy za ujarzmieniem gospodarczem, które w ten sposób ułatwiamy żydom, nie idzie ujarzmienie polityczne?

Kto patrzy nie dalej jak na koniec swego nosa, ten widzi tylko swój zysk. Straty swej nie widzi: nie potrafi powiązać następstw ujarzmienia narodu polskiego ze swojem położeniem osobistem. Podbijanie cen, ogałacanie rynków wewnętrznych z artykułów pierwszej potrzeby, spekulacja i lichwa żywnościowa, wygładzanie rdzennej ludności miejskiej, doprowadzanie do ruiny polskiej inteligencji pracującej, wcielanie po cichutku etap za etapem rewolucji bolszewickiej oto nieuniknione następstwa naszej niepojętej beztroski.

Czy ci, którzy dorabiają się na stworzonej przez żydów konjunkturze zastanawiają się nad tem, kto w tych warunkach będzie ich majątek dziedziczył?

Sytuacja nasza nie jest normalna, lecz wyjątkowa, wymaga też wyjątkowego rozumu, wyjątkowego charakteru, wyjątkowej organizacji. Wszystko to wytrysnąć może jedynie z wyjątkowego ducha, z ducha wcielającego codziennie zasadę hierarchji celów: BÓG przed człowiekiem, NARÓD przed warstwą, CAŁOŚĆ przed jednostką. A przytem: Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Tak uczą nietylko kanony religji, etyki, patryjotyzmu, tak uczy nawet najlepiej zrozumiany własny interes.

Niech idea zysku będzie nadal wyłącznym panem myśli i czynów licznych odłamów polskich, a Polska stanie się wkrótce takim samym cmentarzem jak Rosja. — Walczmy z żydami, przedewszystkiem odżydzając własnego ducha i pomagając sobie nawzajem, strzelanie z armat do bakteryj nie uchroni nas od morowej zarazy.

Nadesłane.

Napływ żydów do Polski zachodniej.

Od czasu do czasu ukazują się na powyższy temat artykuły w prasie, szczególnie narodowej, z których przebija troska o zachowanie polskiego charakteru tych części kraju, do niedawna cieszących się posiadaniem nikłego odsetka żydów. Rodacy nasi z innych dzielnic zazdroszcząc nam mówili: jesteście pod tym względem szczęśliwi. A kiedy padały pytania, czy też będziemy zdolni ten stan posiadania nietylko utrzy-

mać ale i wzmocnić, to nie było innej odpowiedzi jak potakujące zapewnienie, że nigdy nie dopuścimy, aby tu na kresach zachodnich, gdzie **pod obcem panowaniem** potrafiliśmy skutecznie przeciw żydostwu walczyć, aby tu żywioł żydowski miał się rozpanoszyć na nowo. Dlaczego to byliśmy tak tego pewni? Ponieważ nie zdawaliśmy sobie sprawy z chwiejności naszego charakteru i ponieważ nie grzeszyliśmy znajomością żydostwa. I oto dziś po kilku latach wolności politycznej mamy przed oczyma perspektywę niewoli ekonomicznej i politycznej.

O ile chcemy rozumieć obecny stan rzeczy przyznać musimy, że za mało wykazujemy patryjotyzmu czynnego, a z drugiej strony zbyt lekkomyślnie traktujemy duszę żydowską, wytresowaną od wieków do walki ze wszystkiem co nieżydowskie, tę duszę żydowską, która niczem nie zraża się, a każdy celowy środek w walce uznaje za uświęcony. Można nam odpowiedzieć, że przecież potrafiliśmy Ojczyzny bronić. Lecz czy wystarczy obronić kraj przed najazdem zbrojnym, czy wystarczy ustalić granice kraju, jeżeli nie zdobędziemy się na opanowanie sytuacji wewnątrz kraju, jeżeli nie zdołamy zapewnić polskości odpowiedniego stanowiska we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, społecznego, państwowego, cywilizacyjnego?

Pomagając żydom osiedlać się, odgrywając rolę „szabesgojów" zmarnujemy wszelkie wysiłki wielkich budowniczych Ojczyzny, a żadna pomoc z zewnątrz pomóc nam nie będzie w stanie, gdy jak trup gnijący damy się stoczyć robactwu. Pamiętajmy, że Opatrzność Boża nad nami czuwać będzie dopóty, dopóki sami pracy i ofiarności dołożymy i dopóki będziemy starali się być godnymi synami Ojczyzny. Po co zresztą tyle o tem mówić i pisać, o czem przecież wszyscy wiemy, o czem już tak wiele mówiono i pisano. Lecz nie dosyć mówić i pisać, jeżeli podług tego co głosimy postępować nie będziemy. A zapyta niejeden, czy doprawdy miałoby być tak źle, czy doprawdy jest u nas tak mało poczucia narodowego? Na to odpowiemy innym razem. Dzisiaj nawiązać chcemy do artykułu „Kurjera Pozn." Nr. 49 p. t.: „Utrwalanie się żydostwa w Wielkopolsce", a raczej do uwag Szan. Redakcji „Kurjera Pozn." Jesteśmy tego samego co Szan. Redakcja „Kurjera Pozn." zdania, że tylko spółpracą i siłą zorganizowaną możemy skutecznie działać. Niemało jednak nas zadziwia, że Szan. Redakcja „Kurjera Pozn." robiąc tak trafne uwagi przeoczyła istnienie tu na miejscu towarzystwa p. n. Związek Samoobrony Społecznej Tow. „Rozwój" mającego na celu **zwalczanie wpływów żydowskich na nieżydów, uod-**

pornianie, zabezpieczanie, uniezależnianie polskości i Polaków od pokojowego tajnego podboju żydowskiego.

Sądzimy, że Związek nasz przy spółpracy z innemi organizacjami, zwłaszcza z organizacjami ekonomicznemi, mógłby oddziaływać dodatnio. Jak się przedstawia dotychczas ta spółpraca? Może wystarczy na to jako odpowiedź jeden fakt: Niedawno odbyło się doroczne walne zgromadzenie związku. Były ogłoszenia w gazetach, wysłano również około setki piśmiennych zaproszeń. W rezultacie zeszło się aż 20 kilku członków i paru zaproszonych gości, razem 30 osób. Czy wobec tego niejeden „szabesgoj" nie uspokoi swego sumienia, jeżeli jeszcze miał jakie skrupuły? Przecież, — powie śmiało, — wasza robota to kiwanie palcem w bucie, na wasze zabiegi nikt nie reaguje. Tak to praktykujemy obronę Polski zachodniej przed zalewem żydostwa. Oczywiście „Rozwój" nie zdziałał dotychczas cudów, ale bo też **chodzi tutaj o cud największy — o wytężoną, nieustanną codzienną, mrówczą pracę. A do takiej pracy trzeba mas.** Praca Związku odbywała się w warunkach trudnych i nie miała dostatecznego poparcia. **Zapraszamy więc wszystkich rodaków dobrej woli, chcących naprawdę popracować, a nie krzyczeć do zorganizowanej pracy nad zachowaniem i rozwijaniem polskiego stanu posiadania w Polsce zachodniej.**

Zarząd Związku Samoobrony Społ.
Tow. „Rozwój"
w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 24.

Nadesłane książki.

Bibljoteka polityczno-społeczna żydoznawcza. Wydawnictwo Łódzkiej Dyrekcji Twa. „Rozwój". Łódź 4 ul Podleśna. Nr. 1. X. prof. J. Kruszyński, Dlaczego występuję przeciwko żydom? Nr. 2. Jantek z Bugaja, W żydowskiej niewoli. Nr. 3. Józef Caderski, Co nasi ojcowie sądzili o żydach. Nr. 4. Józef Caderski, Żydzi w swojej religji i wnioski stąd wynikające. Nr. 5. Ferdynand Kuraś, Na nowe tory, zbiór wierszy przeciwalkoholowych. Nr. 6. St. Mazur, Dobrodziej, Zbiór nowel, poezji i t. d. Nr. 7. Śpiewnik „Rozwojowy". — Poziom prac wymienionych jest przeważnie nierównomierny, wielu utworom nie brak jednak obserwacji i werwy. Wszystkie rzeczy powyższe posiadają charakter propagandowy i nadają się do rozpowszechniania śród mas włościańskich i robotniczych. Na przyszłość byłoby wskazane: mniej tendencji w zamierzeniach, więcej w artyźmie wykonania.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.